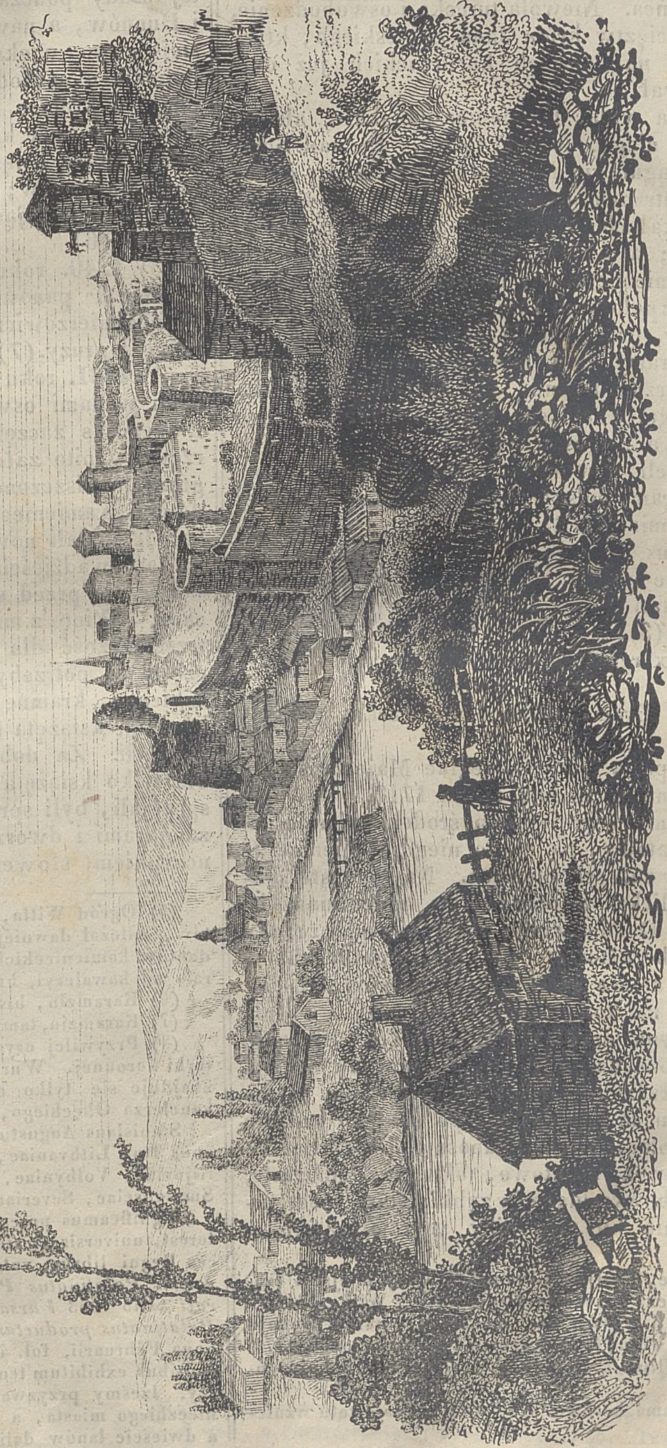
Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 3. Leszno, *dnia 17. Lipca* 1841.



Kamieniec Podolski.

Kamieniec. (1)

Rzeka Smotrycz żółtawym wód pierścieniem oblewa na około wysoką, stromą skałę; na skale miasto; wśród klasztorów i kopuł kościelnych wznosi się turecki minaret z półksiężycem na szczycie; na półksiężycu posąg Najświętszéj Panny, a w tym pomniku odbija się cała historya Kamieńca. Niewola turecka i oswobodzenie, owoc zwycięztw króla Jana Sobieskiego, który August II. na paktach karłowickich już dojrzały zerwał.

Zdaleka widać Kamieniec na skale, ale co jechać do niego, to nie łatwo. Po nad Smotryczem ciągnie się na około wał skalisty i drugim zewnętrznym pierścieniem Kamieniec otacza: na tych skałach rozrzucone są polskie folwarki od Podola; a z przeciwnéj strony od Chocinia sterczą kamienne baszty fortecy. Łączy je z miastem most z polowych kamieni na arkadach, dzieło Turków, przez lat 27 panów Kamieńca.

Trzy bramy do Kamieńca prowadzą; od Podola Wietrzna brama, na kształt zamczyska walcowatego, z napisem, który Stefana Batorego i Stanisława Augusta królów, jako założycieli i odnowicieli wspomina. Od Chocinia, przy fortecy, Brama polska czyli Zamkowa; a na niéj napisy od miasta: (2)

Optimus	S. A. R.	Princeps
in pace bella		prospiciens
Securitati	1771	publicae

od Turcyi: (3)

Felix regnum, quod tempore pacis
tractat bella.

Trzecia Brama ruska, nad rzeką, z napisem: (4)

Haec porta impensis regiae Majestatis
Vigilantium Regum erecta 1717.

Miasto nie wielkie; sam środek zajmuje rynek kwadratowy, na około niego kamienice ze sklepami w dolnych piętrach. Na rogu stoi katedra katolicka z ochrzconym muzułmańskim minaretem. Dominikańska ulica prowadzi z rynku na plac gubernatorski, na którym pałac gubernatorów, katedra grecka i seminaryum, kościół trynitarski, na koniec sala wyborowa, a za nią wały, jedyna przechadzka miejska. Szeroka, drzewami obsadzona ulica, ciągnie się samym brzegiem skał; na kilka set stóp w dole płynie Smotrycz, a za nim bieleją po skałach polskie folwarki. Stara forteca podnosi pod błękit nieba szare baszty kwadratowe, okrągłe, spiczaste, gładkie, lub wyrabiane w ząbki; stary most turecki pełznie ku niéj niby wąż olbrzymi, a z przeciwnéj strony zieleni się po nad rzeką ogród Witta, o skały zewnętrzne oparty. (5)

W położeniu jeograficzném Kamieńca, o trzy mile od Dniestru, znajdują niektórzy pewność, że teraźniejsze miasto jest starożytną Daków osadą po za Dniestrem, na dawnych mappach *Klepidawą* zwaną. Niewiadomo, jaki był los téj osady podczas najazdów Słowian, Gotów i Hunnów, a nawet późniéj, kiedy Podole dzisiejsze po większéj części w skład księstwa halickiego wchodziło. Ale w 1229. r. znajdujemy w kronice wołyńskiéj wzmiankę o Kamieńcu, mieście księcia Daniela Halickiego, oblężoném przez książąt Czernihowskich i Kotiana, hana Połowców; ledwie je dzielny książę Daniel, przechylając na swoję stronę Połowców, obronił. (6)

W 1240. roku Batukan zdobył Kamieniec, w którym panował wówczas książę Izasław Włodzimierzowicz, i miasto obróciło się w perzynę i gruzy. (7)

W 1331. roku zwycięztwo Olgierda pod Sinemi wodami oswobodziło Podole od Tatarów, i wtenczas zaczęły się książąt Koryatowiczów rządy. Onito założyli zamek w Smotryczu, i na gruzach zniszczonego przez Tatarów miasta zbudowali Kamieniec; potém, chcąc puste miasto zaludnić, dali nowoosiadłym mieszczanom grunta na lat dwadzieścia bez opłaty, pozwalając im sądzić się przed swojém prawem, swoimi rajcami. Winę z mieszczan miał wójt pobierać; trzecią część dla niego przeznaczono, a dwie części na potrzeby miasta. A pieniądze za jatki sukienne, kramne, szewcze, chlebne, rzeźnicze i łaźnią, książęta także na budowę miasta przeznaczyli. Za dobrodziejstw tyle warowali sobie tylko książęta, żeby im wójt i mieszczanie sprzyjali, byli sprawiedliwi i wierni, i wespół z bojarami i dworzanami, w złéj i dobréj doli, uczynkiem, słowem i przyjaźnią pomagali. (8)

---

(1) Podole, Wołyń, Ukraina, Obrazy miejsc i czasów przez Alex. Przezdzieckiego. 1 T. Wilno 1841.

(2) S. A. R. Najlepszy monarcha, wśród pokoju przewidujący wojnę bezpieczeństwu powszechnemu 1771.

(3) Szczęśliwe królestwo, które w czasie pokoju gotuje wojnę.

(4) Ta brama kosztem królewskiego majestatu wzniesiona 1717.

(5) Ogród Witta, w którym mieści się dom waryatów, należał dawniéj do generałów Wittów, kommendantów kamienieckich, ojca i dziada dzisiejszego generała od kawaleryi, hrabiego Witta.

(6) Karamzin, historya państwa rossyjskiego.

(7) Karamzin, tamże.

(8) Przywilej oryginalny znajdował się w aktach metryki koronnéj. W archiwum magistratu kamienieckiego znajduje się tylko extrakt 1780. roku, za podpisem kanclerza Okęckiego, który tu w całości przepisujemy:

Stanislaus Augustus, Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithvaniae, Russiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae et Czernichoviae.

Significamus praesentibus literis Nostris, quorum interest, universis et singulis. Reperir iin archivo Metrices Regni librum vulgo intitulatum: *Transumpta literarum Palatinatus Podoliae in conventu Regni generali anno 1563 Varsaviae celebrato per incolas ejusdem Palatinatus productarum*, in eoque contineri sub die nona Februarii, fol. 44. privilegium a civibus Camenecensibus exhibitum tenoris sequentis: Kto na ten list wejrzy. Iześmy przyzwali k sobie mieszczany do Camieniecskiego miasta, a daliśmy wolą na dwadzieścia lat a dwieście łanów daliśmy ku miastu, a między Muxą

Odtąd możemy już całą historyą wewnętrzną miasta Kamieńca przebiedz:

Mieszczanie kamienieccy byli po części Rusini, po części Polacy, po części Ormianie. Około 1200 roku namnożyło się to azyatyckie plemię na Podolu, na Rusi i na Wołyniu. Już Lew, książę Halickie, zwabił Ormian do nowozałożonego miasta Lwowa, i Kazimierz Wielki, król polski, stawszy się panem Rusi, zaręczył Ormianom lwowskim prawa i swobody, nadane im we własnym kraju przez książąt chrześciańskich Jana i Teofila. Te same prawa potwierdzili później królowie polscy i kamienieckim Ormianom.

O pobycie Ormian w Kamieńcu, taki jest ślad najdawniejszy.

W ormiańskim kościele tego miasta znajduje się mszał na pargaminie, w języku ormiańskim pisany, a na przedostatniéj jego karcie napis z tłumaczeniem łacińskiém:

Hoc missale est pro memoriâ ecclesiae S. Nicolai Taumaturgi Pontificiis, in Urbe Camenecensi scriptum, aerâ Armenicâ 798, ac Dominicâ 1349., in Crimeâ, in Civitate Surchat (Sudak?) manu Domini Stephani presbyteri: post autem quadraginta quinque annorum scriptionem hoc emit Camenecensis Dominus Sinan, filius Chutlubei, deditque promemoriâ supradictae ecclesiae S. Nicolai, aerâ Armenicâ 847. et Dominicâ 1394., Augusti 15.

Hic autem Dominus Sinan Propriâ Suâ pecuniâ aedificavit eandem Ecclesiam S. Nicolai aerâ Armenicâ 847 et Dominicâ 1398., sicut patet ex diplomate aedificationis ejusdem ecclesiae, quod conservatur in nostro Magistratu, quodque incipit sic: Hoc meae voluntatis propriaeque confirmationis manuscriptum est Sinani, filii Chutlubeji. (9)

---

y Bohowiczą od Tarnawskiéj drogi lasz od Korowi ziemie, the asz do Dniestru daliśmy k miastu tam im łany wymierzyć, i daliśmy rzeki brzeg Nistru od ujścia Muxe aż do ujścia Bokowice. A jeszcze krom tego daliśmy k miastu pastwy wygon od miejskiéj krynice do Muxe, a Muxą dołem do xięzich niżo. A kiedy wolą wysiedzą mieszczanie, mają dawać od łanów po dwadzieścia groszy szerokich płatu. A sądzić się im przed swemi rajcami, a wojewodzie nie trzeba się w to wstępować nic. Jeśli będzie który bojarzin albo służebnik Kniazi albo ziemianin uczyni którą winę w mieście, y z téj winy dostoien będzie śmierci mieszczanów, niekarząc go w książęce karanie na zamek, niechajże sam Kniaź karze swoie ludzie. Jeśli będzie Kniaź ziemianin albo dworzanin, mieć będą sąd z mieszczaninem, tedy sądzić wojewodzie z wójtem; i będzieli winowat Kniaź dworzanin albo ziemianin, niechajże wojewoda bierze winę na Kniazich ludziach, a jeśli będzie mieszczanin winowat, tedy wójt winę wezmie. A cokolwiek win będzie wszitkich, przidzie wojtowi trzecia część winy, a dwie części winy to Kniaź daje ku miastu na pomoc. A jatki sukienne i kramne i szewcze i chlebne, rzeźnicze i łaźnią, to Kniaź odpuścił k miastu, co przyjdzie kolwiek pieniędzy z tego, to miastu należeć ma. Mieszczanom mocnić miasto dla siebie, jeśliby mieszczanie nie chcieli budować miasta temi pieniędzmi, tedy te pieniądze od mieszczan zaś mają być dane Kniaźiowi w skarb. A cokolwiek się stanie po grzechu, czego Boże niedaj, aż który człowiek Bożym przepuszczeniem umrze, i z domem wszystek i z żoną, wójtowi i mieszczanom dzierżeć ten dom rok i sześć niedziel, a nic z tego domu nie ruszać, aż się najdzie przyrodni jakiś jego plemienia. Za ten rok i za szcść niedziel, jeśli się nie najdzie nikt jego pokolenia, tedy ten dom dać Kniaźju, to na jego woli będzie, kogo zechce, tego w ten dom posadzi. A wysiedziawszy wolą dwadzieścia lat, mieszczanie mają dawać płat, a wójt i mieszczanie mają mnie Kniaziu sprzyjać i być sprawiedliwemi i wiernemi, a z wojewodą i bojary i z dworzany być z nami wespół przy złym i przy dobrym, i mają być pomocnicy i uczynkiem i słowem, i przyjaźnią, i mocą i radą bez wszelakiéj chytrości. Pisan ten list na zamku w Kamieńcu 1374. od Bożego Narodzenia miesiacza Lutego 7. dnia w dzień Ś. Jana Krzciciela. Jacobus Chaczinski, consul camenecensis, accepit literas saperius scriptas.

Quod ejusmodi Privilegium, prout in praefato libro continetur, Nos rescribi et Parti requirenti authentice extradi praemisimus. In quorum fidem sigillum Regni praesentis est appressum. Datum Varsaviae Decima octava Mensis Novembris Anno Domini Millesimo Septingentesimo octuagesimo. Regni vero nostri Decimo Septimo.

Antt. Okęcki E. P. S. R. Canc.

(L. S.)

Relatio Ilrmi Excelmi et Rdmi Dni Antonii Onuphrii de Okęcie Okęcki Eppi Posnanen et Varsaviae supraemi. Regni Cancellarii.

Joannes Słomiński M. R. Praefectus S. R. *Mttis.* Secretarius.

Privilegium Civitatis Camenecen. in revisione literarum Anno 1564. exhibitum.

Tegoż samego przywileju jest w archiwum magistratu kamienieckiego dawna kopia polska, jakoby z ksiąg książąt Koryatowiczów przepisana, któréj początek taki:

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. Mi kniaź Jorgiéy Kuriatowicz, Bożą Miłością Kniaź y Hospodar Podolskiey ziemie, z bratem swoim Kniaziem Alexandrem, czyniemy wiadomo swoim listem, y to będzie wiadomo każdemu dobremu, kto na ten list popatrzy, ześmy......

Daléj zupełnie to samo, co w ekstrakcie z metryk, z tą różnicą, że wolę na 24 lata daje zamiast 20, a łanów 204 zamiast 200; te łany daje niemierząc, zamiast: te łany wymierzyć; a granica Mukszą na dół do Kniazich win, zamiast niw, a kończy się tak:

A nato zapisaliśmy swoi list i pieczęc zawiesili swego księstwa. Świadkowie na to Kamieniecki wojewoda Ostaphy Matwy Malentowic, i z bratem swoim Siemionem, Hrinko Czernogrodzki wojewoda, Olesko Smotrycki, wojewoda, Olesko Kolodowic, Wasko Kobiac, a pisan list w zamku kamienieckim roku 1374.; po Bozim Narodzeniu miesiaca Nowembra siódmego dnia na Świętego Jana Krzciciela. Ręko Suprona Pisarza Kniaziego.

Trudno sprzeczności pogodzić; jednakże uważając, że w tekscie o jednym Kniaziu mowa, kiedy w intytulacyi są dwaj bracia, a także wiedząc z historyi, że książe Jerzy Koryatowicz w krótce po 1331. roku w Soczawie od Wołochów zabity, zdaje się, że druga kopia jest sfałszowaną, i ta właśnie w sprawie granicznéj między miastem a sąsiednimi obywatelami za dokument służy.

(9) Mszał ten na pamiątkę dany kościołowi Ś. Mikołaja cudotwórcy, biskupa, w mieście Kamieńcu; pisany ery ormiańskiéj 798. r. a ery chrześciańskiéj 1349., w Krymie w mieście Sorchat (Sudak?) ręką pana Stefana parocha; a w lat 45 po napisaniu kupił go kamieniecki pan Sinan, syn Chutłubeja, i dał na pamiątkę wspomnianemu kościołowi Ś. Mikołaja, ery ormiańskiéj 847., a chrześciańskiéj 1294. Sierpnia 15. Ten zaś pan Sinan własnym kosztem wystawił ten kościół Ś. Miko-



Jan Holbein.

Ojciec tego Synana, Chutłubéj, nie będzieli ten sam Kutłubéj, carzyk tatarski, który w bitwie z Olgierdem pod Sinemi Wodami zginął?

Ormianie i Rusini zajmowali w mieście dzisiejszy plac gubernatorski, aż ku ruskiéj bramie. Tak jedni, jak i drudzy mieli osobnego wójta, naznaczonego od królów polskich i ławników. Polacy zaś, do których cały cyrkuł miasta i ratusz należał, mieli swojego burmistrza, *proconsul* zwanego, i radnych, *consules.* Dla nich, od czasu zjednoczenia Polski z Litwą, nie szczędzili królowie polscy przywilejów; a gdy różność narodów, w Kamieńcu zamieszkałych, i oddzielność juryzdykcyi, były przyczyną częstych pomiędzy mieszczanami zatargów, musieli królowie naznaczać kommissyą i sądy, i oprócz nadań i przywilejów, całemu miastu służących, niektóre szczególne Polakom, Rusi i Ormianom nadawać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

łaja ery ormiańskiéj 847, a chrześciańskiéj 1398., jak się okazuje z dyplomatu fundacyi, który się w naszym magistracie zachowuje, i tak się zaczyna: To jest mojéj woli i potwierdzenia własnoręczne pismo, Sinana, syna Chutłubeja.

Pamiątki z Krakowa.

Szkielety Holbeina.

(Dokończenie.)

Obraz ten jest dziełem sławnego malarza Jana Holbeina, mistrza staréj szkoły niemieckiéj. — Galerya wiedeńska zachowuje wiele z jego dzieł. — W Bâle znajduje się podobny obraz, wyobrażający takiż taniec szkieletów (Macabre). Kopia dowolna, znajdująca się w Krakowie u Bernardynów, zasługuje na poszanowanie i ocalenie od zniszczenia.

Nie wiadome jest miejsce urodzenia Holbeina. — Bâle i Augsburg usiłują przywłaszczyć sobie wielkiego artystę. Professor Seibold z Tübingen dowodzi, że jego ojczyzną jest Grünstadt w Palatynacie, a rok urodzenia jego kładzie 1494. lub 1498. Erazm z Roterdamu namówił go, aby się udał do Anglii, i opatrzywszy listami rekomendacyjnemi do Morusa, wielkiego kanclerza, pożegnał swego przyjaciela i rówiennika. Wielcy albowiem ludzie, jeżeli nie są przeznaczeni, ażeby ze sobą walczyć, i walką zdumiewać świat, wstrząsając posadą staréj budowy społeczeństwa; są przyjaciółmi, gdyż jedne są ich cele; ich wzrok spostrzega z bystrością wszystko, co jest wielkie, piękne

i prawdziwe; poznają się z łatwością, jak orły po wzniosłym locie. Morus godnie przyjął mało jeszcze znanego podówczas malarza, przedstawił jego dzieła Henrykowi VIII.; a monarcha ten, wiedząc, że wielkość królów zależy po większéj części na poznaniu i wyborze wielkich talentów, wezwał go do siebie, i odtąd Holbein był nadwornym malarzem. Umarł w Londynie podczas panującego powietrza w r. 1554.

Niestósowne zdaje się być na pierwszy rzut oka umieszczenie dzieła Holbeina w pamiątkach krakowskich; jakąż styczność albowiem może mieć stary mistrz niemiecki, który nigdy nie był w Krakowie, ani w Polsce, z naszemi wspomnieniami; lecz potrzeba zwrócić na to uwagę, że Kraków nie posiada żadnéj galeryi obrazów, żadnego gabinetu rzeźbiarstwa; wszystkie zabytki sztuk pięknych znajdują się rozproszone po kościołach i ciemnych kurytarzach klasztornych. Nieraz obraz prawdziwie klassyczny umieszczonym jest o kilkadziesiąt stóp pod sklepieniem kościoła, pokryty warsztatami kurzawy i pleśni: często drobny obrazek, dzieło mistrza, umieszczony jest w równie ogromnéj wysokości, jak u Abderytów Wielanda owa Minerwa, drobne i piękne Fidiasza dzieło na olbrzymiéj kolumnie. Pamiątki krakowskie odgrzebują wszystko, co tylko jest pięknego i godnego wspomnienia w Krakowie; nie zatarte pamiątki, że naśi przodkowie umieli cenić piękne sztuki, i cisnącą się do nich oświatę i cywilizacyą z obcych krajów, nie fałszywą cywilizacyą mód i zbytków, lecz wszystko to, co ich oświecić mogło, polepszyć byt, prawa, urządzenia wewnętrzne i edukacyą młodzieży. Ślady są niezatarte, ani ręką wroga, ani czasu.

Kraków, dnia 14. Lipca 1841.

Do Jana Omiecińskiego.

(Dokończenie.)

Szczerze podziękowałem memu towarzyszowi za opowiadania. Stokroć je wolałem, jak wszystkie jego wiersze perskie i arabskie; on sam może je wolał, bo za każdém ocknieniem się ze snu, lub z marzenia, powtarzał imię Laury; czy to dla tego, że siostra Rozalia niegdyś nośiła to imię, czy to dla tego, żeśmy się zbliżali do Avignonu, do Wokluzy, do tych miejsc, gdzie Petrark śpiewał piękność Laury, miłość swoją ku Laurze.

Młody Annonayczyk roił i śpiewał sonety do Ronu, do gmachu papiezkiego w Avignonie, do źródeł Wokluzy, do gaików już tchnących słodyczą Prowancyi, a wszędzie jak kwiecie między zielony wianek plątało się imię Laury.— Nie przez serce, ale przez wyobraźnią pokochał dziewicę światu wydartą. Już ciągle mówił o Laurze, a o Robercie nierad był jedno słówko powiedzieć.

Jakeśmy się rozstali w Marsylli, on przyrzekł mi opowiedzieć koniec téj przygody, jeśli się dowie. Ja sobie przyrzekłem odwiedzić go za moim powrotem.

Ruszyłem do Rzymu; może w morzu myśl o Laurze potonęła, może zabłąkała się w stepie Civita-Vechia; dość, że o niéj niemyślałem.

W Rzymie tylko raz widziałem jednę czarnobrewę Laszkę; pytam jak się zowie, mówią: Laura.—

Widziałem drugą jasno-włosą Laszkę; pytam jak się zowie, mówią: Laura.— I wtenczas wspomniałem o Laurze z Annonay, i pomyślałem: czyż Bóg wszystkim pięknym niewiastom, bogatym w namiętne uczucia serca, w przygody życia, nadał imię Laura? i na tym był koniec myśli mojéj.

We trzy miesiące późniéj, nie na stepowym koniu, nie na czarnomorskiéj czajce, ale na statku parowym, wracałem, nie do Polski, nie do Ukrainy, ale do ziemi schronienia dla tułaczów, dla wygnańców, do gościnnéj Francyi.

Okiem czepiałem się nie po stromych górach brzegu, nie po pomarańczowych gajach wysp illyryjskich, ale po stepie wód, za białożaglemi nawami goniłem; może one płyną do mojego kraju, a ja z niemi nie płynę... Smutno, tęskno mi się zrobiło, odwróciłem oczy i na brzeg spojrzałem; tam między temi skałami jest wioska Andum, tam złotousty Bojan, wieszcz naszéj Ukrainy, pieje szumki, dumki, a i one do Ukrainy niepłyną. Tam z nim nierozdzielnym towarzyszem syn najlepszego przyjaciela ojca mojego, krew z krwi, kość z kości kozacza, a i on do Ukrainy niepłynie.

Ani my, ani nic tam od nas niepłynie; czyż taka Boża wola, żebyśmy my i wszystko nasze miało tu zaginąć na ziemi? O, mój Jaśiu, z tą gorzką myślą wpływałem do marsylskiéj przystani, i z nią się nośiłem, jakby ona była moim skarbem.

Jeden z rodaków, z towarzyszy niedoli, powiedział mi: jedź do Toulonu, i ja pojechałem.

Niebędę ci opisywał, jakie tam wrażenia odebrała moja dusza i serce moje, to ci innym razem opowiem, teraz piszę tylko o jedném a jedném zdarzeniu.

Byłem w arsenale, i tylko co wchodziłem do gmachu kary za zbrodnie, gdzie na przemiany słychać brzęki kajdan, groźne słowa dozorców i bluźniercze złorzeczenia więźniów, ujrzałem tłum ludzi w jedném miejscu; ze mną był nasz sławny Sulejman Aga; piastuje on tam ze dwadzieścia cztery obowiązki, i w rzeczy samej jest bardzo potężnym człowiekiem. Zbliżyliśmy się i ujrzeliśmy jednego z tych nieszczęśliwych zbrodniarzy, już bez życia; sam dobrowolnie rozsadził sobie głowę o ścianę, a z taką chęcią, z takim zapałem musiał szukać śmierci, że biegł po nią, jakby po największe dobro, bo twarzy ani już rozpoznać można było.

Sulejman Aga rozpytał się i przyszedł do mnie.

Et co tam dziwnego; dopiero pięć dni, jak go przywieźli, jakiś rozbójnik, po drogach publicznych ludzi obdzierał, kościół okradł, a teraz paniczowi jakieś romanse wlazły do głowy: zobaczył na tamtéj stronie kanału jakąś kobietę, przybraną w żałobę, krzyknął: to ona, to ona! i zabił się. Po co to wszystkie rzeczy tutaj, i jeść i pić dają, z resztą nie tak źle, jak się zdaje ludziom.

„Proszę dowiedzieć się, jak się on nazywał.“

„„Et i na co ta wiadomość?““ Poszedł jednakowo i powrócił.

„„Ot i masz, Robert z Annonay.““

Była to godzina dziewiąta z rana; wszędzie na okrętach, w kaplicy przeznaczonéj na prochy Napoleona w Saint-Mandrier, w twierdzy La Malgue, w Morillon na morzu i na przystani, przed oczyma mojego marzenia był trup Roberta, i postać Laury w czerni przybrana.

Już wieczorem przyszedłem siadać do powozu, i wracać do Marsylii, kiedy mnie jakiś młody człowiek ujął za rękę:

„Pan tu jesteś?“

Odwróciłem się, i poznałem młodego poetę, drukarza z Annonay.

Witałem go, chciałem mówić, ale on mnie ścisnął mocniéj za rękę, i z cicha dodał.

„„Ona tu!““

Wtenczas ujrzałem dwie niewiasty przed domem, przed którym stał powóz; zakryte miały twarze, obiedwie przybrane w żałobę, i obiedwie milczały, jak żałoba.

Odeszliśmy troche na stronę.

On już nieżyje.— Ojciec jéj umarł.— Ona opuściła zakon w Annonay; z matką do Rzymu chciały jechać, ale przed odjazdem chciała go raz jeszcze widzieć.

„I widziała?“

„„Nie.““

„A wie?“

„„Wie wszystko.““

On zamilkł, i ja daléj niepytałem.

W powozie czworo nas siedziało, i nikt nie przerwał milczenia. Niewidziałem twarzy Laury; oka niezmrużyłem, i wyraźnie zdało mi się słyszeć szeptanie modlitwy, i westchnienia młodzieńca. Matka szalem otulała córkę od nocnego chłodu. Matko! Matko! na nic twoje otulanie, już tam w sercu chłód śmierci, nie trzeba było dawniéj zatłumiać ogień miłości, ogień życia!

Dzień już był biały, kiedyśmy wjeżdżali do Marsylii; przy wysiadaniu z powozu zasłonę troche odkryłem, i ujrzałem tę twarz piękną, te oczy, te usta, jakby krew jéj z lica precz uciekła, jak widmo z tamtego świata, łzy nie było widno. Ale przy pożegnaniu z młodzieńcem poetą, — niby chciała się uśmiechnąć, i ten niby uśmiech odwiał się od jéj twarzy, jak się odślizga bladawy promyk księżyca od nagiéj opoki.

W twarzy młodzieńca widziałem i łzy i cierpienie; żal mi go było, chodziłem z nim po górze nad brzegiem morza; on mi gadał o Laurze, i widziałem, że już ją kochał, nietylko wyobraźnią, ale i sercem.

Piąta godzina wybiła, a myśmy jeszcze byli na téj górze; po morzu szukaliśmy wzrokiem, on swego kochania, a ja słów pociechy dla niego.

Wtém zawołano koło nas: „Leonidas!“

Bura para słupem z dołu biła się ku niebiosom, a statek gładko pruł przezrocze wody; ludzka ręka ani tknęła wiosła. Wiatr żaglów niepopycha; czarem statek leci na morze.

Młodzieniec ujrzał na pokładzie dwie postaci w żałobie.

„To ona! to ona!“

Za rękę mnie ścisnął, a okiem patrzał na statek; długo, długo patrzał, i statek zniknął a on jeszcze patrzał, i dzień mrokiem się zasuł, a on jeszcze patrzał.

W ciemną noc odciągnąłem młodzieńca z tego miejsca, i wróciłem z nim do miasta.

Nazajutrz dzień przybiegł do mnie.

„Ja jadę.“

„„Dokąd?““

„Do Algieru.“

„„Po co?““

„Zginąć.“

Nim usta otworzyłem, już on był za drzwiami, a jeszcze czułem uścisk jego ręki, uścisk pożegnania.

Dwa dni temu przejeżdżałem przez Annonay, i byłem w tym śiwym domie. Tam było ludno, nikt niegadał ani o Laurze, ani o Robercie, tylko o blizkim przejezdzie księcia Joinville.— Tak to mój Jasiu wszystko się dzieje na tym Bożym świecie. Jedna przygoda za drugą, ślad w ślad goni. Jedna drugą z pamięci ludzkiéj wygładza, i za mną powieść goni, choć ja od niéj uciekam.

Lyon, dnia 4. Lipca.

Michał Czajkowski.

Stósunki Polski z Prusami za czasów Zygmunta III.

Rozdział I.

Prusy dzieliły się we względzie jeograficznym na Prusy królewskie i książęce. Jeszcze za panowania Kaźimierza Jagielończyka graniczyły Prusy królewskie na zachód z księstwami do książąt pomorskich należącemi, zajmując z téj strony część Pomorza, a mianowicie miasta od morza baltyckiego ku W. Polsce: Lauenburg, Bytow, Baldenburg, Hammerstein i Słuchów, i rozciągały się ku wschodowi aż do Braunsberga i Resel. Ten kraj był wyłączną własnością królów polskich. Prusy zaś książęce, których stolicą był Królewiec, zachodziły od pomienionych ostatnich miast aż ku rzece Niemen, a od Mazowsza i Litwy oddzielały je nieprzebyte pu-

szcze. Nad tą częścią obejmowali książęta pruscy mańStwo, a król polski najwyższe zwierzchnictwo. „Niemasz prowincyi pod królem polskim,“ mówi ówczesny świadek Lenczycki, „któraby miała miasta i osady większe i bogatsze nad te. Wiele jéj dopomaga morze, które tam czyni różne odnogi, porty i niektóre insułki. We środku ta kraina raz się rozwodzi w wielkie równiny, drugi raz się pięknie podnośi na pagórki pożyteczne i drugdzie téż ma rybne stawy, a zaś gęste puszcze, a potém szerokie jeziora, między któremi Abo, które zowią nowém morzem, ma w okrąg więcéj niż 20 mil. Gdańsk za przekopaniem rowu dogadza sobie morzem i rzeką bardzo dobrze, bo tam przybywają bogaci kupcy, składają tu bogactwa hiszpańskie, portugalskie, francuzkie, flanderskie i angielskie, a ztamtąd zabierają żyto, pszenicę, wośk, popiół, skóry, klepki, konopie, wańczosy, bursztyn i inne towary, których Polska ma taki dostatek, iż rzecz niepodobna ku wierzeniu. Król tam ma moc na morzu, także zbieranie bursztynu i wszelaką zwierzchność. Oprócz Gdańska, ma król polski w téj części rozmaite miasta, które sprawuje pod jego imieniem Wojewoda pomorski, jako jest Stargarda i Neuburg, i krainę wszystkę (w któréj leżą tamte miasta), którą Polacy zowią Kaszubami, a Niemcy Pommerland, w któréj mieszkają ludzie we środku ziemie, a przy morzu podobni Cilikom abo Nasamenom.“

W tych krainach ukazują nam wieki starożytne różnych ludów panowania. Prusacy, naród dziki i zabobonny, rodem, mową i obyczajami od teraźniejszych zupełnie odmienny, mieli tam od dawnych czasów siedliska swoje. Przez liczne napady na Polskę, groźnem zawsze będąc sąsiedztwem, dali powód Konradowi, księciu mazowieckiemu, Honoremu papieżowi i Fryderykowi, cesarzowi niemieckiemu, z których dwaj ostatni osobiste mieli widoki, do przywołania na odsiecz Krzyżaków. Byłto zakon wojowniczy do Syryi, na odzyskanie ziemi świętéj na przeciw Muzułmanom wyprawiony, z początku saméj sprawie niewinnéj oddany. Lecz skoro im w Prusach w nagrodę zasług ziemię chełmińską przyznano, w krótce sami sobie większy zakres uczynili, a potém na zagładzie ówczesnych Prus wzbiwszy się już do znacznéj potęgi, na samych Polaków oręż swój obrócili. Powstały z tego wojny przez półtrzecia wieku srogiemi klęskami Polskę dręczące. Sławna atoli bitwa pod Grunwaldem (1410.), przez Polaków wygrana, zadała tym przybyszom cios najdotkliwszy; odtąd ich potęga schylała się ku upadkowi. Znaleźli oni jeszcze i w własnym domu swych nieprzyjaciół, bo kiedy wojenną ujęci grabieżą za korzyściami mniéj pewnemi ubiegają się szlachta ich, czyli stan rycerski, i kupcy przez handel i przemysł w zaciszu domowém bogactwa gromadzą, i temi nad awanturniczną zgrają przewagę biorą; powstają pomiędzy nimi w polityce dwie partye, kłótliwe zwady, i wreście zaburzenia. W powszechném śił z czasem osłabieniu, poddały się obie strony Polakom, dla których wzwyż pomienione miasta odpadły, a reszta Prus w lennictwo królów polskich przeszła. Tak zniknął zakon Krzyżaków z bytu politycznego. Jeszcze wprawdzie wielki mistrz Albrecht pod Zygmuntem I. wzbraniał się hołdowniczéj przysięgi, ale orężem w krótce do uległości zniewolony. Według zasad prawa lennego, winni byli książęta pruscy Polakom wierność, im zaś nawzajem królowie polscy obronę. Do udziału wojennego nie byli wprawdzie obowiązani, wyjąwszy, w razie ich własnéj obrony. Winni jednakże byli sto koni aż do granicy dostawić. Księciu pruskiemu nie wolno było z resztą żadnych miast, wśi, lub grodów, bez zezwolenia króla polskiego, sprzedawać, lub jakimkolwiek bądź sposobem pozbywać. Przed Zygmuntem III. następstwo książąt pruskich tym szło porządkiem: Albrecht Fryderyk, który od Zygmunta Augusta inwestyturę otrzymał (1569.), był na umyśle niedołężnym. Niemając dzieci, a tem samem następcy po sobie, powodował króla Batorego do zdania rządów Jerzemu Fryderykowi, margrabi brandenburgskiemu, na Anszpachu panującemu, który z Albrechtem był krewnym. Już wtenczas czynili Polacy temu monarsze zarzuty, iż dom brandenburgski do niebezpiecznego wzrostu posuwa. Jerzy Fryderyk miał tylko same córki, zaczem znowu następcy do tronu nie było. Z córką jego młodszą ożenił się kurfirszt Joachim Fryderyk, w czasie, kiedy syn tegoż, Jan Zygmunt, już był starszą jéj siostrę miał za żonę. Joachim umarł dnia 18. Lipca 1608., zaczém Janowi Zygmuntowi otwierała się większa sposobność rozpostrzenienia potęgi domu brandeburgskiego, gdyż z żoną swoią spodziewał się księstw nadreńskich: Jülich, Klewe i Berg, a po ojcu księstwa pruskiego od Polaków. Nad słabym Albrechtem trwała kuratela. Jan Zygmunt, widząc już bliski zgon jego, starał się za życia o inwestyturę, o czém tu teraz obszerniéj powiemy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do płaczącego.

I.

Szumią gaje, kwitnie błonie,
Z pola słodkie wieją wonie,
Brzmią pieśniami nieba;
Ty wśród ojców twych zagrody,
Wzdychasz — płaczesz, człeku młody!
Łakniesz, czego? — chleba.
Nie bluźń synu małéj wiary!
Twéj poczciwéj matce staréj,
Nie bluźń, przez Bóg żywy!
Czyż nadzieją już niewschodzą,
I dziewanny same rodzą,
Nasze sławne niwy?

Czart owładnął cię u świtu;
On ci z marzeń wskazał szczytu,
Jakiś gród w przestrzeni;
Stawia dumie twéj ołtarze,
A za to ci stwarzać każe,
Chléb z stósu kamieni.

„I niewódź nas," zmów w pokorze,
Boż to strawa o! mój Boże!
Gorzka nad truciznę;
Garść popiołu rzuć na ciemię,
Żeś twych ojców skrzywdził ziemię,
Zelżył ich puściznę.

W téj puściźnie krety ryją,
Pasożytne zioła tyją,
Chwast zagaił grzędę,
Błędny rój zeń ciągnie miody;
A ty mówisz, człeku młody!
Co ja robić będę?

Spal twojego rodu dzieje;
Niech na tobie niejaśnieje
Chwała co tam świeci;
W pomyślności, czy w potrzebie,
Umiéj chwałę wysnuć z siebie,
Jak pająk swe sieci.

Porzuć kusy strój balowy,
Z nim przesądy i narowy,
Uczcij świętą wiarę;
Na dziedzinie twéj odłogiem,
Zlicz zarosłe grzędy głogiem;
Polep gniazdo stare.

Tak zmieniony, odrodzony,
W cnocie, w wierze utwierdzony,
Gdy się chwycisz pługa;
Cześć i mienie, byt uroczy,
W ślad twéj skiby się potoczy,
Jak Paktolu struga.

Wtenczas, w zgliszczu owéj sławnéj,
Gościnności naszéj dawnéj,
Znajdziesz iskrę może;
Rozczyńże ją w żar ochotnie,
Gdyżbyś smutnie i samotnie,
Spożył dary Boże.

W pradziadoskiéj lipy chłodzie,
Przy jéj wonnych kwiatów miodzie,
Siędą przyjaciele;
Poznasz szczerość i prostotę,
Przebrzmiałego czasu cnotę,
Może i wesele.

W uczestników twoich rzędzie,
Niechaj zawsze pierwszym będzie,
Kmiotek przed panami;
Śmiało szorskiéj dotknij dłoni,
Ten cię uścisk niezapłoni,
Ani dłoń ta splami.

Czy do lubéj, czyli w tany,
Niewstydźże się twéj sukmany,
Boć to odzież święta!
A jeżeli ta kobieta,
W tym cię stroju niepowita;
Niech będzie — przeklęta!

Bo zaszczytnéj pracy znoje,
Gdy ukwiecą sady twoje,
Zazielenią niwy;
Cni rodzice córę młodą,
Sami w progi twe przywiodą,
I będziesz szczęśliwy.

J. N. J.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)